KURJER FILMOWY

CENA 20 GR.

KUPONY ULGOWE DO KIN

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

ROK II. WARSZAWA, NIEDZIELA DNIA 20 KWIETNIA 1930 R. NR. 16

Gdy Mozżuchin ma wolny czas...

Wielki artysta mówi o swej karjerze, o Hollywood, o amerykańskich aktorkach i o swej żonie

Iwan Mozżuchin w Warszawie! Pierwszy nasz wywiad odbywał się w takim pośpiechu, że postanowiliśmy zwrócić się doń z prośbą o powtórną rozmowę. Mozżuchin zgadza się; rozmowa tym razem jest dłuższa. Poruszamy szereg palących zagadnień, Iwan Mozżuchin odpowiada na wszystkie zapytania w sposób bardzo wyczerpujący i rzeczowy. Nie należy on do tych gwiazd, co to żyją blufem i reklamą, jest skromny, miły i przystojny.

— Mój ostatni film, jaki kręciłem w Rosji, był filmem rewolucyjno - propagandowym: strzelałem tam do Cara. Możecie sobie panowie wyobrazić, jak czułem się w tej roli. Widząc, że zanosi się na realizację dalszych filmów w tym rodzaju, osnutych na tle scenarjuszy pisanych przez komunistów, zwiałem razem z żoną na Krym. Spodziewaliśmy się, że w słonecznej Jałcie i Eupatorji, rosyjskim Hollywoodzie, uspokoimy stargane nerwy i dalej podejmiemy naszą pracę. Zaczęliśmy nawet coś realizować! Wykręciliśmy 4 filmy... i znowu ucieczka... Tym razem przez Konstantynopol do Paryża. Moje dalsze dzieje europejskie znacie panowie doskonale, więc nie będę o nich mówił.

— Może jednak opowie nam pan cokolwiek o swoich wrażeniach z pobytu w Hollywood?

— Chętnie! Wyjeżdżałem do Hollywood z zachwytem. Słyszałem tak wiele o tej rajskiej krainie, że kiedym siadał na statek, czułem się jak wniebowzięty. Po przyjeździe wzięto mnie odrazu „do galopu". Miałem grać jeden film w „Universal City", mieście filmowem, które całkowicie należy do Carola Laemmlego, drugi zaś w Berlinie („Prezydent") dla tegoż potentata filmowego.

Z miejsca kazano mi przeczytać scenarjusz i w tydzień później zacząłem grać. Jako partnerkę wyznaczono mi Mary Philbin. Artystka to mało interesująca. W życiu prywatnem jest niepokaźna, brzydka, wówczas kiedy na zdjęciach wychodzi jako wiośniana cudowna kobieta. Grać umie, ale partnera rozruszać nie potrafi. Druga aktorka tej wytwórni Laura la Plante jest (w życiu prywatnem) blondynką niskiego wzrostu, z zadartym noskiem. Nosi czarne rogowe okulary. Wygląda w tych okularach wprost szpetnie. Wielbiciele Laury, gdyby swoją ukochaną gwiazdę spotkali na ulicy, nigdyby jej nie poznali. Taka sobie zwykła „girls" i nic więcej. Najbardziej mi się podobała tam Billie Dove. Co to za śliczna kobieta! Tak pięknej aktorki dotąd nie spotkałem. Marzyłem o tem, żeby z nią choć w jednym filmie zagrać, ale niestety nie udało się.

— Clara Bow jest wesoła, ładna i miła. Kochają się tam w niej wszyscy na zabój, a ona w nikim... Powiedziała mi kiedyś, że musi zrobić karjerę, a wówczas pomyśli o... miłości.

— Dwa dni przed odjazdem przedstawiono mnie młodziutkiej złotowłosej girls. Było to w jakimś barze, czy też w restauracji. Już dokładnie nie pamiętam. W wesołej, beztroskiej pogadance miło nam leciał czas... zaprzyjaźniliśmy się bardzo. Gwiazda ta znana jest obecnie panom jako Alice White.

— Greta Garbo na filmie ładniej wygląda, niźli w życiu prywatnem, tak samo Janet Gaynor i inne gwiazdki.

— Corinne Griffith, to naprawdę „boska kobieta". Towarzyszy jej nieodstępnie mąż Walter Morosco, który jednocześnie jest jej kierownikiem produkcji. O aktorach mogę to powiedzieć, że jest wielu miłych i sympatycznych. Sporo jest pośród nich europejczyków, jak nich europejczyków, jak Adolf Menjou, Karol Dane, Conrad Nagel, Nils Asther i inni.

Jeśli chcielibyście jednak panowie ujrzeć rzeczywiście najpiękniejsze dziewczęta Hollywoodu, to musielibyście ich szukać pośród zespołu statystek. Każda wielka wytwórnia ma zespół 60—70 „girls", które są dobierane jedna w drugą, jak żołnierze gwardji pruskiej.

— Praca w filmie amerykańskim znacznie różni się od pracy w wytwórniach europejskich. Aktor w Ameryce jest pionkiem, poruszanym wprawną ręką reżysera. Obecnie aktor ma tam coś do powiedzenia, ale to tylko do mikrofonu... dawniej mu siał milczeć i słuchać, co mu reżyser rozkaże. Scenarjusz wybiera sama wytwórnia, role obsadza reżyser, a ty graj jak ci każą.

— Jeśli pod względem urządzeń technicznych amerykańskie ateliers są ostatnim cudem, to jednak pod względem artystycznym wolę osobiście wytwórnie europejskie. My w Europie nie mamy handlu hurtowego filmami, lecz realizujemy je detalicznie, dlatego też są one znacznie lepsze, bardziej wypracowane pod względem gry indywidualnej.

— A co sądzi pan o filmie dźwiękowym?

— Sądzę, że nie jest czystą sztuką. Wzięli kino i pomieszali z teatrem i wyszło w wyniku ani kino, ani też teatr. Gramofon, nawet najlepszy, zawsze będzie gramofonem. Ale nie martwcie się panowie, będziemy jeszcze oglądali filmy nieme.

— A co zamierza pan obecnie kręcić?

— Zagram, co sobie wybiorę i co mi wytwórnia zaakceptuje. Tematu nie mam. Narazie towarzyszę filmowi „Biały szatan", podpisuję wszędzie fotografje.

— Pragnąłbym grać z żoną razem, bo znudziło mi się to koczownicze życie. Ona tam, a ja tu, i tak bez przerwy... Jestem w domu zaledwie przez kilka dni i znów jadę dalej... Tak, tak — dorzuca Iwan Mozżuchin sentencjonalnie, — życie nie jest usiane różami.

— Niechże pan redaktor nie zapomni pozdrowić odemnie Czytelników „Kurjera Filmowego" i prześle serdeczny uścisk dłoni i życzenia Wesołych Świąt, w imieniu aktora, który jest zachwycony Warszawą i Polską — kończy Iwan Mozżuchin. T. Mic.



Betty Compson, jako skrzypaczka w filmie dźwiękowym „Dziewczę ulicy" (fot. Radio-Pictures). (Wł. D/H. J. Zagrodzki).

Fundacja im. Masaryka dla dokształcania zawodowców filmowych

Czechy obchodzą obecnie 80-tą rocznicę urodzin prezydenta czeskiej Republiki, Masaryka.

Aby uczcić tę uroczystość, Związek Przemysłowców i Producentów uchwalił utworzenie fundacji im. Masaryka w wysokości 50.000 koron czeskich, przeznaczonej na subwencje dla studjujących i na poparcie prac eksperymentatorskich.

Reżyser R. Biske delegatem sekcji filmowej na zjazd Z. A. S. P.u

W czwartek dnia 17 b. m. rozpoczął swe obrady zjazd delegatów Z. A. S. P'u (Związku Artystów Scen Polskich). Na zjeździe tym reprezentowana była również sekcja pracowników filmowych w osobie reż. **R. Biskego.** Delegat filmowców domagać się będzie m. in. udziału reprezentanta sekcji w Zarządzie Związku Artystów z prawem głosu.

Wesołych Świąt

O wiarę w lepsze jutro...

Czego życzymy czytelnikom, branży filmowej i sobie

Święta Wielkiej Nocy przypadają w tym radosnem okresie, gdy budzi się ziemia pod tchnieniem wiosny, zamarłe życie zmartwychwstaje, ciepłe promienie słońca docierają do najciemniejszych zakątków naszych serc, a orzeźwiające tchnienie wiatrów kwietniowych zwiastuje wielką Nowinę.

Życie trjumfuje na nowo.

Zaczyna się wielki proces regeneracyjny, odrodzenie sił, które już były na wyczerpaniu. Wraz z odrodzeniem sił kiełkuje nadzieja.

Wprawdzie przysłowie powiada, że nadzieja jest matką głupich, należy jednak stwierdzić, że twórca tego przysłowia był kiepskim psychologiem. Nadzieja łączy się z wiarą w lepsze jutro, a wiara ta

to potężny prąd energji, która pobudza do pracy.

Ślepy optymizm prowadzi zazwyczaj do katastrofy, ale racjonalny, głęboko przemyślany optymizm zawsze zadaje kłam złowróżbnym krakaniom pesymizmu.

Historja człowieka na ziemi jest historją budowania a nie burzenia. Tę przewagę budowania, a więc optymizmu nad burzeniem i zastojem (pesymizmem) potwierdza fakt, że rodzaj ludzki doszedł na swojej drodze rozwojowej od stanu dzikich leśnych gromad

do radja, aeroplanów, laboratorjów chemicznych i drapaczów chmur.

Z tego twórczego optymizmu czerpiemy siłę do podniesienia się z upadku, do podejmowania pracy swej na nowo — mimo klęsk i rozczarowań.

Zwyczaj składania życzeń świątecznych **jest najlepszem świadectwem potrzeby tego optymizmu,** tej wiary w lepsze jutro, w szczęśliwą odmianę losu. Wiarę tę podtrzymuje w nas naoczne oglądanie wiosny, a więc zmartwychwstanie całej przyrody. Gdybyśmy żyli tylko przez jeden rok, napewno pesymiści wołaliby, że już wszystko przepadło, ziemia zamarła, pokryła się lodową skorupą i nigdy już nie będzie wiosny. Wtedy jednak optymiści zaprzeczyliby temu — i rzecz oczywista, że oni to właśnie mieliby rację.

Nawiązując do tej przepięknej tradycji składania życzeń świątecznych redakcja „Kurjera Filmowego" życzy:

— **Czytelnikom spełnienia ich wszystkich marzeń, zniweczenia trosk i polepszenia bytu pod każdym względem,**

— **zaś polskiej branży filmowej poprawienia się konjunktury i rychłego przeminięcia kryzysu, jaki ją dotknął;**

zaś w szczególności:

— kinoteatrom takiej frekwencji publiczności, by codzień nad kasami pojawiał się napis: Wszystkie bilety wysprzedane!

— biurom 100%-owego powiększenia klijenteli i obrotu;

— producentom ponownej hausy na filmy polskie, trwalszej niż w roku ubiegłym;

— reżyserom ciągłej pracy w jaknajpomyślniejszych warunkach i sukcesu w postaci filmów równych najlepszym obrazom zagranicznym;

— właścicielom atelier, by hale ich ani jeden dzień w roku nie stały puste.

— operatorom dobrego engagement i kupna aparatów wyborowej marki;

— aktorom sławy nietylko w Polsce, ale i zagranicą.

Pozatem życzymy Związkowi Przemysłowców opamiętania się i przetarcia ślepych oczu, oraz skierowania swojej energji na sprawy ważniejsze, niż brutalne represje przeciw „Kurjerowi Filmowemu".

Zaś sobie samym życzymy wytrwałości w walce z jałową złością ludzką, która nie zdaje sobie sprawy, że szkodzi swoim własnym interesom.

Na tem zamykamy litanję życzeń świątecznych i wyrażamy nadzieję, że wiosna bieżąca stanowić będzie punkt zwrotny w wielkim kryzysie kinematograficznym i że polski przemysł filmowy

znów ruszy naprzód całą siłą pary,

idąc po linji produkcji dźwiękowej, która nastręcza nowe, ogromne możliwości naszemu rozpędowi twórczemu.

A więc Wesołych Świąt!

Opinja publiczna protestuje

przeciwko kannibalskim metodom „branży"

Echa artykułu „Kurjera Filmowego"

Po przeczytaniu zamieszczonego w ostatnim numerze „Kurj. Film." artykułu „Brutalna nagonka ciemnoty" poczuwam się do obowiązku, jako stały czytelnik pisma, do złożenia Szan. Redakcji wyrazów uznania za tak wytrwałą walkę z zaślepieniem i ciemnotą.

Panowie! Nie zważajcie na przeszkody, jakie Wam stawia Zw. Przemysłowców. Ludzie ci bowiem, jak można wywnioskować z nikczemnej walki, nie mają najmniejszego poczucia obywatelskości, zrozumienia własnych interesów, poczucia obowiązku i honoru!

Panowie! Ludzie ci postępują wbrew prymitywnym zasadom etyki, działają tylko dla zysku i pieniędzy. Nikczemna, niczem nie uzasadniona walka nie złamie takiej placówki, jaką jest „Kurjer Filmowy" (piszę to bezstronnie), gdyż pismo to od samego początku istnienia zjednało sobie dość szerokie grono czytelników, a zjednało ich nie piękną formą, nie „obrazkami" zagranicznych gwiazd, lecz przedewszystkiem tem, co w prasie jest najcenniejsze — prawdą!

To też walka ta zjedna — mojem zdaniem — „Kurjerowi Filmowemu" nowe szeregi czytelników.

Panowie! Nie zważajcie na ciemną „branżę", i brońcie nadal idei krzewienia polskiej wytwórczości filmowej.

My zaś, czytelnicy, nie pozwolimy upaść, tak poważnej placówce, jaką jest „Kurjer Filmowy".

Kamil Olszewski, Lublin.

Zamieszczając powyższy głos naszego Czytelnika, nie możemy się powstrzymać od wyrażenia uczucia zadowolenia z powodu, tak serdecznego poparcia ze strony naszych Czytelników.

List ten jest dowodem, że pp. przemysłowcy, rozpoczynając jałową walkę z „Kurjerem Filmowym" natkną się na

jednolity front,

naszych Czytelników i Sympatyków. Walka nie będzie łatwa. Tembardziej, że z góry wiadomo po czyjej stronie jest słuszność.

Jednocześnie wzywamy naszych Czytelników do wypowiedzenia swojej opinji w sprawie powyższej. Nadesłane listy zamieszczać będziemy na łamach naszego pisma.

Redakcja.

Duszno w „Światowidzie"

Od jednego z Czytelników otrzymaliśmy list treści następującej z prośbą o zamieszczenie.

„Byłem ostatnio w kinie „Światowid" na filmie z Buster Keatonem. Sala natłoczona. Gorąco i duszno — wprost nie ma czem oddychać. Myślę sobie: trudno, zaczekamy do przerwy, aż puszczą w ruch wentylatory.

Nadzieje jednak były płonne. Przerwa wogóle trwała pięć minut, wietrzono salę niedostatecznie długo, a przytem jednocześnie wyświetlano film. Szum wentylatorów przeszkadzał widzom i denerwował.

Taka drobna sprawa — humor mi zepsuła. Możeby więc dyrektorzy kin wzięli pod uwagę życzenia widowni? Przecież spełnić je jest łatwo: trzeba tylko dobrych chęci. A sprawa jest specjalnie aktualna zwłaszcza wobec zbliżających się upałów... A więc: precz z dusznością w kinie!

P. S.

RYSZARD ORWID. 26

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Auto szło, jak wicher. Gruby siedział przy kierownicy, a Ryszard w głębi obok Ewy, która, osłabiona, przechyliła głowę wstecz na oparcie.

Milczała, ale jej duże oczy były szeroko otwarte. Patrzyła na Ryszarda, a w spojrzeniu jej było coś niepokojącego, jakaś dziwna siła. Ryszard uczuł się dziwnie onieśmielony. Ujął jej rękę.

— A gdzie okulary? — zapytał z naiwnością, która jego samego rozśmieszyła.

Twarz Ewy rozjaśniła się uśmiechem.

— Przecież nie noszę ich od czasu, gdy zgubiłam je w willi... Pan je zauważył...

— A więc pani tam była? Widziała pani mnie... i wszystkich?....

— Byłam tam — odpowiedziała spokojnie.

— Baczność! — zawołał gruby. — Zbliżamy się!...

**

Po upływie piętnastu minut komisarz począł się niecierpliwić.

— Stoimy, ja osły w tej altanie, polegając tylko na czujności wzroku — rzekł. — Przez ten czas łotry mogli się już zakraść do willi.

— Mogli nawet być tam już uprzednio — potwierdził Flink roztropnie.

— Tem bardziej niema sensu bierne wyczekiwanie. Wyjdźmy stąd!

— Poco?!

— Sprawdzić, czy nie wymknęli się z pułapki?

— I popsujemy wszystko. Spłoszymy ich.

— A może ich tam już niema. Nie widzę ogrodnika! Gdzie on się podział?

— Istotnie. I ja go nie widzę.

— Termin wyznaczony dawno już minął. Naprzód, do willi!

Flink zastanowił się głęboko. Spojrzał kilkakrotnie na zegarek.

— Dobrze! — rzekł wreszcie. — Zaczynajmy. Ale na pańską odpowiedzialność.

Komisarz ujął gwizdek i zwrócił się do odźwiernego.

— Proszę zostać tutaj i pilnować tego przejścia. Gdyby ogrodnik chciał się tędy prześlizgnąć, zatrzymać go.

Dał znak przeciągłym gwizdem i pobiegł wraz z Flinkiem naprzełaj przez ogród.

Zewsząd wyłaniali się policjanci i ajenci, jakby z pod ziemi. Zeskakiwali z drzew, wychylali z pośród gąszczu krzewów.

— Baczność! — zawołał Flink. — Obstawić odrazu wszystkie drzwi i okna!

Wpadł pierwszy tylnem wejściem do willi. Korytarzem pędzili do hallu. Stamtąd na schody.

Na pierwszem piętrze Flink podniósł rękę ostrzegawczo.

— Broń w pogotowiu! — krzyknął. — Oni mogą tu być!

Błyskawicznym ruchem otworzył drzwi od pokoju z lewej strony.

Wtem znieruchomiał, a oczy jego rozszerzyły się zdumieniem. Komisarz spojrzał w głąb pokoju.

Skrzynek nie było.

Pokój był pusty.

Z głośnym okrzykiem skoczył Flink ku oknu i pchnął je tak silnie, że się odrazu otwarło.

— Tędy musieli uciec — zawołał, patrząc w ogród. — O, tam kogoś widzę!

Skierował rewolwer w tę stronę, ale komisarz podbił mu rękę.

— Na Boga, Flink, przecież to ajent Wester! Prędzej na dół!

Wypadli z powrotem na korytarz.

— Tam! — krzyknął detektyw. Podniósł rękę z rewolwerem. Błysk i huk strzału, jeden, drugi...

Ruszyli w mroczną głąb korytarza. Istotnie zdawało się, że w kącie przy murze kryje się jakaś postać.

Były to płaszcz i kapelusz zawieszone na gwoździu.

— Psiakrew! — zaklął rozdrażniony komisarz. — Na dół! Na dół!!!

Schody załomotały pod ich prędkiemi skokami. W przeciągu 10 sekund byli już u wejścia w ogrodzie.

Komisarz pierwszy dostrzegł postać zmierzającą ku altanie, z wielkim workiem na plecach. Był to ogrodnik. Na widok goniących go ludzi przyśpieszył kroku.

— Stój! Ręce do góry! — krzyknął komisarz. Przestraszony człowiek upuścił worek na ziemię.

— Panowie! Ja nie wiem.... ja nie...

Na widok luf rewolwerów jąkał się i kulił biedaczysko.

— Trzymać go! — rozkazał komisarz. — Otworzyć worek.

Wysypały się zeń śliczne, rumiane jabłka.

— Wysypać wszystko!...

Jabłka leciały gradem z czeluści worka. Ajenci rozdziawili usta w zdumieniu.

W worku nie było nic więcej.

— Na dudków nas wystrychnęli — krzyknął komisarz.

Ktoryś z ajentów zaśmiał się nerwowo.

W tej samej chwili od strony ulicy rozległ się szczęk motoru zajeżdżającego auta. Wszyscy, jak jeden mąż zwrócili się w tym kierunku.

Gdy znaleźli się przed willą od strony ulicy, ujrzeli dwoje ludzi biegnących ku nim. Ludzie ci, byli to Ryszard i Ewa. Przed bramą stało auto, z grubym szoferem przy kierownicy.

— To oni! — wrzasnął Flink ucieszony. — Mamy ich nareszcie!

Ryszard i Ewa zawrócili do auta.

— Uciekają...

Komisarz wyprzedził krzyczącego Franka i znalazł się obok auta.

— Stójcie! gdze skrzynki.

— Głupcy! zawołał Ryszard — łapcie odźwiernego!

W tej chwili z za zakrętu wyjechało auto otwarte, w którem siedział dźwierny i dwu innych ludzi. Skrzynki leżały obok szofera. C. d. n.

Musimy iść z prądem

Jak przeciwstawić się inwazji amerykańskiej?

Co mówi prezes Juljusz Feigenbaum.

Tow. Syrena - Record jest każdemu znane ze swej działalności na polu stworzenia rodzimego przemysłu fototechnicznego. Pod egidą samowystarczalności przystąpiono do energicznej i masowej produkcji płyt, oraz instrumentów. Znaczenie tego posunięcia jest zrozumiałe: pieniądze, które wywędrowałyby zagranicę na zakup towaru obcego — pozostają w kraju.



Prezes Tow. **„Syrena Record“ p. Juljusz Feigenbaum.**

Obecnie w momencie straszliwej inwazji amerykańskich dźwiękowców, Syrena - Record znów objawiła energję. Dzięki inicjatywie Pana Juljusza Feigenbauma powstaje w amerykańskiem tempie budowane atelier do nagrywania filmów dźwiękowych, wyposażone w najnowsze ulepszenia techniczne.

„Trzeba iść z prądem — zwierza się przed nami p. Feigenbaum. — Kiedy w Warszawie ukazał się pierwszy dźwiękowiec amerykański zrozumiałem, że jestto zapowiedź wielkiego najazdu, który zniszczy rodzimy przemysł. Jedyną obroną w takim wypadku byłby własny, **polski dźwiękowiec.** Dlatego też nie licząc się z kosztami postanowiliśmy wybudować atelier dźwiękowe. Stanęło ono w rekordowym czasie, w przeciągu zaledwie **dwuch miesięcy.**

Wkrótce potem zwróciła się do nas dyrekcja wyt. „Heros“ z propozycją synchronizowania „Moralności pani Dulskiej“. Chętnie się zgodziłem. O tem, jak wypadł film nie mnie sądzić należy“...

Przerywamy szczerem zapewnieniem, że rzecz wypadła nad podziw udatnie.

Jest to zresztą opinja powszechna P. Feigenbaum dodaje „Wiem, że były pewne braki, np. niektóre sceny mówione źle wypadły.

Z drugiej jednak strony mogę zapewnić, że i te braki zostaną usunięte. Film polski musi nie tylko dorównać, ale przewyższyć zagraniczne!

Trzeba tylko pracować i iść ciągle naprzód“.

— Czy wprowadzone zostaną jakieś ulepszenia?

— Bezwzględnie. Nosimy się z zamiarem wybudowania nowego atelier, wyposażonego również w aparaty do „nagrywania“ filmów systemem taśmowym, oraz sprowadzenia samochodu do dokonywania **zdjęć ulicznych.**

— O, toby dopiero była sensacja!

— Tak, tak. Robimy, co możemy. W pracy tej oczekujemy nieco życzliwości i zaufania ze strony najszerszych sfer społeczeństwa.

Dobry ojciec, ale zły mąż

Z za kulis procesu rozwodowego drugiej żony Chaplina

„Karolek“ jedzie do Irlandji

W Paryżu bawi od niedawna Lita Grey, rozwiedziona druga żona Chaplina. W związku z jej pobytem, gruchnęły plotki o zamierzonym bliskim przyjeździe Chaplina do nadsekwańskiej stolicy. Niektóre dzienniki twierdzą nawet, że tu, w Paryżu sklei się jakoś to rozdarte przed trzema laty małżeństwo. Pani Lita w wywiadach dziennikarskich broni się przeciw tej pogłosce, mówiąc, że „Charlie jest genjalnym artystą i bardzo miłym chłopcem, ale na męża nie nadaje się wcale. Jest natomiast idealnym ojcem i pomaga Licie w wychowaniu dwuch chłopców. Żyjemy nadal w przyjaźni, ale nigdy już nie wejdę do jego domu, jako żona“ — mówi Lita Grey.

Zapytany, co sądzi o tem wszystkiem, Chaplin, znajdujący się obecnie w Hollywood, uśmiecha się ironicznie. Właśnie studjuje ze swym przyjacielem, Ch. Robinsonem, rozkład kolejowy.

— Nie myślę zupełnie o Licie i nic mnie nie obchodzą jej sprawy. Nie interesuję się również procesami, na które od czasu do czasu mnie pozywa. Mam na to adwokatów.

— A pańska podróż do Europy?

— O Paryżu nie myślę wcale. Właśnie studjuję rozkład jazdy. Teraz jadę do S. Francisco, a stamtąd popłynę nie do Europy, ale do Japonji. Potem udam się może do Londynu. Lita już wtedy powróci zapewne do Ameryki. Ja natomiast pojadę później do Irlandji, do Lometh, gdzie się urodziłem, aby odwiedzić krewnych, którzy tam jeszcze żyją.

— A więc z małżeństwa nic?

— Nic.



Lech Owron zapuścił wąsy! Będzie grał w polskim filmie p. t. **„Piorun“** reż. R. Biskego.

Lista zwycięzców konkursu

ukaże się już w następnym numerze.

Nasz konkurs p. n. „Kto winien“ został zamknięty. Wśród odpowiedzi padło cały szereg trafnych.

A już w następnym numerze znajdą wszyscy Czytenicy odpowiedź na to interesujące pytanie, kto jest głównym winowajcą, kto jest owym „demonem śmierci“?

Jednocześnie ogłoszona zostanie lista zwycięzców oraz nagrodzonych, drogą losowania.

A więc czekajmy cierpliwie do następnego numeru!



Jadwiga Smosarska i Adam Brodzisz odtwórcy ról głównych w polskim filmie dźwiękowym **„Na Sybir“**, reżyserji **Henryka Szaro.**

W krzywem zwierciadle

Idziemy na premjerę!!

Co o tych wzniosłych uroczystościach każdy wiedzieć powinien

Urocza osóbka zwraca się do mnie:

— Niech się pan ubierze w smoking na dzisiejszy wieczór. U nas taki zwyczaj ubierania się wieczorowo na „permers“.

Już po raz trzeci tego dnia słyszę to słowo; dość już sobie nałamałem głowy, co on ma znaczyć.

— Czy mógłbym się zapytać kto są ci „Permeers“ — odzywam się skromnie. — Jestem w Hollywood dopiero od kilku dni: niewiele osób dotąd poznałem...

Młoda osóbka spogląda na mnie z miażdżącą pogardą:

— „Permeers“ to nie jest żadne nazwisko. Tak się u nas nazywa pierwsze wyświetlanie filmu. A dziś wieczór jest „permeers“ Al Jolsona.

Mój Boże, nawet na starość człek się uczy! A tu jest dużo „do nauczenia“ z okazji tych „permeers“ w Hollywood“. Premjery w Hollywood są bowiem nielada zdarzeniem. Żadna z gwiazd nie omieszka stawić się wtedy w kinie. Ale przy tem kłopoty, żeby wiedzieć którą premjerę wybrać! Bo nie wystarczy przeczytać ogłoszenie w dziennikach. Są premjery i premjery. Na jednych z tych premjer w najlepszym tonie jest być widzianym na sali; gdy druga się odbywają, lepiej być w Paryżu, lub w Honolulu...

Aby was wprowadzić w te zawiłe subtelności, podam wam pewien system badań, który wam pozwoli uniknąć fałszywych kroków, gdybyście się znaleźli przypadkiem w Hollywood.

Przedewszystkiem idziecie do fryzjera; wszystko jest w porządku jeżeli manicurzystka na wasz widok woła:

— Hallo, panie, pan idzie na premjerę dziś wieczór? Dobrze, dobrze, będę się śpieszyła, bo trzeba się tam udać wcześniej, aby mieć dobre miejsce.

Potem udajcie się do kwiaciarni, aby kupić orchideję, którą macie zamiar przesłać osóbce, którą adorujecie. Jeżeli ceny są cztery razy wyższe, niż wczoraj, gdy kupowaliście te same orchideje dla osóbki tej samej lub innej wszystko dzieje się jak najlepiej. Uprzejma kwiaciarka mówi owijając każdy:

— Wielka historja dziś, co? Pan Thalberg, który dopiero co wyszedł, kupił olbrzymi kosz kwiatów dla Normy...

Teraz jesteście już zupełnie pewni swego. Dzisiejszy wieczór jest bezwątpienia ową rzadką i wystawną uroczystością w Hollywood. Tego dnia najbardziej chore artystki ostatkiem sił zrywają się z łóżek, aby się udać do kina.

Teraz tylko pozostaje wam jedna rzecz, udać się do jakiejś eleganckiej restauracji między godz. 1 — 2-gą i przyjrzeć się uważnie główkom dam i rękom dżentelmenów. Jeżeli skonstatujecie, że fryzury dam są świeżo ondulowane i brwi świeżo podgolone ; że panowie nie zdejmują rękawiczek przy lunchu, (prawdopodobnie, aby nie zmatować swych wypolerowanych paznokci) — możecie już nie mieć żadnych wątpliwości. Premjera będzie sensacyjna: albo dlatego, że film jest pierwszorzędny, albo że jest do niczego, albo że „gwiazda“ kierująca główną rolę jest bardzo popularna, lub, że jest zniena-widzona (w tym ostanim wypadku sukces premjery jest tem większy, bo w Hollywood woli się krytykować, niż chwalić).

Tak zdobyta pewność, każe wam spokojnie udać się kinoteatru, na którego frontonie krzyczącą reklama oznajmia wam, że premjera będzie wspaniała i że wszystkie gwiazdy będą obecne. Wchodzicie nie kupując biletu — bo w kinie na premjerze, jak na kolejach amerykańskich płaci się tylko pod ostatecznym przymusem.

W takich to okolicznościach ja sam szedłem na premjerę z Al Jolsonem. Wszystko szło niemając Rolls Royce'a, nie byłem zaproszony do wypowiedzenia paru słów przed mikrofonem.

Gdyśmy jechali jednym z bulwarów Hollywoodu ku kinu, krzyknąłem zaniepokojony:

— Pani się gdzieś! Słyszysz ryk syren?...

— Ależ nie bój się — odparła moja towarzyszka — n'gdzie się nie pali; to agenci policyjni na motocyklach towarzyszą Mary Pickford, lub prezydentowi Kalifornji na premjerę.

Wysiadamy za nią wśród entuzjazmu tłumu i oklasków. Billie Haines, który też właśnie nadjechał, bierze to wszystko do siebie, bo kłania się z uśmiechem na prawo i lewo.

Weszliśmy na salę. Skierowuję się ku naszym miejscom. Lecz moja towarzyszka, lepiej znająca obyczaje tego kraju, woła rozpaczliwie:

— Na Boga, nie siadaj jeszcze! Tutaj niesiada się, dokąd się film nie zacznie! Do tej pory należy przechadzać się po korytarzach i foyer, aby widzieć i być widzianym. Recenzenci i dziennikarze są specjalnie otoczeni, bo żaden z aktorów nie chciałby, aby jego nazwisko było pogrzebane w krótkiem „ect“. Każdy z nich chce być w całości „wydrukowany“.

Wreszcie nadchodzi ta błoga chwila, gdy można zająć swe miejsce. Sensacyjne wejście Clary Bow. Wreszcie Al Jolson opuszcza swą lożę i ukazuje się na scenie, by odśpiewać „osobiście“ jedą ze swych piosenek. Niczego nowego wam nie obwieszczę, gdy powiem, że Jolson śpiewa dobrze i ma jeszcze długą karjerę przed sobą.

Następuje przerwa, podczas której tłum znów wylewa się do kulugrów. Zaczynam przyzwyczajać się do tego kręcenia w kółko, gdy wtem moja urocza przewodniczka zwraca się do mnie:

— Śpieszmy się, bo nie znajdziemy stolika w „Ambassadorze“. Później pójdziemy do „Henry'ego“.

Protestuję przerażony:

— A film? Przecież jeszcze nie widzieliśmy filmu!

— To niema żadnego znaczenia — dostaję chłodną odpowiedź. — Trzeba, aby nas widziano w „Ambasadorze“.

Wydostać się nie było tak łatwo. Widocznie wszyscy wpadli na tem sam pomysł, co i my. W restauracji pełno. Same „gwiazdy“.

Ale najwięcej ubawiła mnie jedna rzecz, którą mi opowiedziano przy stoliku. Otóż pewien film nie był gotowy w dniu naznaczonym na premjerę. Czy myślicie, że dyrekcja firmy przesunęła termin? Bynajmniej! Uroczystość odbyła się z wielką pompą i nikt z premjerowych gości nie zauważył, że dnia tego... filmu nie wyświetlano wcale!!

Skutki inwazji

Cofają się w popłochu

Zaledwie kilka miesięcy minęło od czasu wprowadzenia aparatów dźwiękowych w kinach stołecznych, a już dochodzą nas wiadomości o wielkim krachu na rynku. Okazuje się, że kina nie mogą się wywiązać z zobowiązań w stosunku do amerykańskich firm. Istniejące zaledwie kilka tygodni dźwiękowe kino „Pan“ ma podobno wyświetlać znów filmy nieme oraz dawać stale dobre rewje. Kina się cofają w popłochu. Zamiast spodziewanych zysków — stanęły w obliczu wielkiego krachu.

Co będzie dalej — trudno na razie przewidzieć. W każdym bądź razie straszliwe skutki inwazji amerykańskiej dają się już odczuć.

Wielki plebiscyt Czytelników „Kurjera Filmowego"

Za, czy przeciw filmom dźwiękowym ??

Już niedługo rozpocznie się głosowanie

50 CENNYCH NAGRÓD CZEKA ZWYCIĘZCÓW!

Nr. 16

„TU KUBA DOBYŁ GŁOSU BARANIEGO..."

Jeśli chodzi o dźwiękowce, to jak dotąd przynajmniej — mimo, że wszystkiemi siłami chcę iść naprzód, z postępem — nie mogę swojej kreski postawić za niemi. Jeszcze do tej pory żaden „talkies" nie chwycił mnie za serce. Sztukę interpretuje się w dwóch najróżniejszych formach: w formie naśladownictwa rzeczywistości, albo celowej stylizacji. Najgłupsza jednak kombinacja zachodzi wtedy, gdy ktoś stara się odtworzyć rzeczywistość — a wbrew jego chęci wynika z tego groteska. To jest właśnie dźwiękowiec. Wszystkie szumy i huki stanowczo lepiej wychodzą, gdy się w orkiestrze wywróci ławkę, albo kopnie w jakiś baniak — wszyscy wtedy wiedzą o co poszło.

W talkiesie, dźwięki naturalne wyglądają, jak parodja imitacji głosów natury. Lepsza więc już sama imitatacja, niż jej karykatura, mająca jeszcze w tem wszystkiem (słuszną zresztą) pretensję pochodzenia w pierwszej linji od prawdy. — Wszytko się jednak wydaje takiem do zniesienia, prócz tego momentu, kiedy się jakiemuś czarującemu amantowi zechce przemówić z ekranu.

Przypomima się wtedy mimowoli stara chłopska kolenda: — „Tu Kuba dobył głosu baraniego — aż się stary Józef przestraszył od niego".— Myśli sobie wtedy biedny widz, (który się nagle zamienił w słuchacza), że ta kolenda jednak nie jest najgłupsza i że piękny amant, choćby był arcy-uroczy, niepotrzebnie się czemuś zbratał z wyżej wspomnianym Kubą, ku wielkiej szkodzie swoich bohaterskich walorów. Być może, że w Ameryce aktorzy mówią już tak jak ludzie, nie jak brzuchomówcy, że woda szumi, jak woda, nie jak popsute radjo, ryk tłumu budzi zgrozę, nie uśmieszek, a natomiast pukanie do drzwi jest tylko niewinnem pukaniem, nie hukiem, elektryzującym całą salę kinową.

Co teraz powiedzieć o polskim dźwiękowcu? — Doprawdy, nie wiem: Na „Moralności pani Dulskiej" nie byłam, być może nie dlatego, że to jest „Moralność pani Dulskiej", ale poprostu, nie chciało mi się. Trzeba jednak wydać jakiś sąd. — A więc myślę, żebyśmy sobie po staropolsku jeszcze trochę poczekali. Może Amerykanie wymyślą lepsze aparaty, a my przez ten czas rozruszamy jakoś aktorów, poskromimy reżyserów — i wszyscy na tem zyskają: polska produkcja i publiczność.

Przystępuję teraz do „obgadania" aktorów. Panie mają pierwszeństwo — od nich więc zacznę.

Materjał, z którego wiele można zrobić, widzę w dwóch tylko artystkach: w Norze Ney i Jadze Borycie.

Nora Ney, na którą zwróciłam uwagę, już w „Zewie morza", pokazała w „Urodzie życia", że nie zawiodłam się na niej. Talentem dorównuje w zupełności zagranicznym gwiazdom, a jeśli chodzi o warunki zewnętrzne, to największe mistrzynie ekranu też nie są pięknościami.

Jaga Boryta nie grała jeszcze głównej roli, jednakże już w debjucie swoim pokazała „lwi pazur", jeśli się można w ten sposób wyrazić. Nie mam tu na myśli żadnych rewelacyj, ale zrozumienie istoty sztuki, tak trudny do osiągnięcia umiar artystyczny.

Przejdźmy teraz do panów.

Jedno tu jest pewne: na brak ładnych chłopców nie można w polskim filmie narzekać w żaden sposób. Wszystkich ich jednak trzebaby jeszcze trochę „podchować" — dotychczas bowiem są tylko karmieni z flaszeczki.

A więc tak: Harremu Cortowi zaaplikowałabym parę porcyj „dżygitówki". Po takiej lekcji (jestem pewna) ruchy swoje opanuje do tego stopnia, że gotowam mu z radości przebaczyć nawet jego pseudonim.

Cybulski powinien się nauczyć śmiać. Ma ładny uśmiech, ale myśli widocznie o nim: „Mam, ale nie dam". — To nieładnie, Panie Mieczysławie! Trzeba go albo wydobyć „ z pod korca" na własną rękę, albo się wykłócić z reżyserem o jakąś mniej ponurą rolę.

Brodzisz stanowczo powinien już zerwać z brodą. Jakże można nadużywać cierpliwości publiki i nie golić się przez trzy czwarte filmu, a chcieć mimoto być uwodzicielskim. Powie Pan, że to specjalność reżysera Lejtesa. Wiem o tem. Gardan już jest łaskawszy, bo nietylko pozwolił Panu korzystać z fryzjera, ale nawet, po poprzedniem upapraniu się w ziemi, przejść do kochanki „prosto z igły", choć po drodze nie było gdzie się przebrać... Ale to też niedobrze. Możeby tak wybrać złoty środek między Gardanem i Lejtesem — a wszystko będzie w porządku.

Sawanowi życzę, aby życiodajne, południowe słońce, „zapłodniło" go jakiemi ciekawemi pomysłami, które niech po powrocie ofiaruje w prezencie polskiemu filmowi.

Marrowi zrobiłoby dobrze, gdyby się dostał przynajmniej na miesiąc do szkoły jakiegoś, dajmy na to, Fritza Langa. Tamby się nauczył, w jaki sposób należy „przeżywać rolę".

Wszyscy wymienieni nie są jednak tymi, którychbym najbardziej chciała widzieć. Tajemniczy lokator mego filmowego serca jest tak daleko, że Sz. Redakcja, mimo najlepszych chęci nie może wpłynąć na niego, by się ukazywał częściej, niech więc zostanie osłonięty milczeniem — i niech nigdy do mnie nie przemówi z ekranu?

Kwestję doboru tematu zostawiam sobie na ostatek, dlatego, że na to pytanie pozytywnie odpowiedzieć nie mogę.

„Du sublime a ridicule il n'ya qu'un pas" — powiedział nieboszczyk Napoleon — i miał rację. Z najwznioślejszej sprawy można zrobić nudny idjotyzm, a z najdrobniejszego głupstewka — cudo.

Co tu mówić o tematach. Treść nie gra roli — przekonaliśmy się o tem tyle razy. Gdybym chciała powiedzieć, co chcę widzieć na filmie, musiałabym napisać cały scenarjusz, mało, musiałabym trzymać reżysera za rękę, aby mi z niego nie wykręcił bujdy, którejby rodzona matka nie poznała. Że jednak prawdopodobnie żaden reżyser nie pozwoliłby mi się trzymać za rękę, nie piszę scenarjusza, a tem samem nie mogę dać na ostatnie pytanie odpowiedzi, co mogłoby sprawić, że byłaby nieco przydługa. Zamykam więc dyskusję i przypominam Sz. Redakcji, że czekam na fotosy.

Ta, która wie, czego chce", Kraków.

Filmy o wielkiej wojnie

Gdy się bada zespół filmów, których tłem, lub tematem była wielka wojna, ze zdziwieniem obserwuje się ciekawe przemiany, jakie zaszły w tej dziedzinie między rokiem 1914 a 1930-ym.

Aby lepiej zrozumieć nastrój, w jakim wyprodukowano pierwsze filmy wojenne (a pierwszeństwo na tem polu należy się Francji), trzeba się cofnąć myślą w przeszłość.

Wrzesień 1914: marsz na Paryż..... Filmy nakręcane wówczas — przeważnie w plenerach — były pełne patrjotyzmu i podburzały do nienawiści. Pierwszy film wojenny, to: „Chłopczyk z drewnianą fuzją". Ten krótki obraz przedstawiał za pomocą zresztą bardzo nieudolnych środków — tragiczną śmierć dziecka, któremu oficer niemiecki odebrał najmilszą zabawkę — fuzję. Film ten dramatyzował mocno autentyczne zajście i wyświetlanie jego wstrząsnęło do głębi widzami i miało wielki sukces.

Miesiące mijały... Po zwycięstwie nad Marną, była to już tylko wojna w okopach. Henri Desfontaines realizuje filmy „Żołnierze z 9-ki", „Wspaniała epopea". Już wtedy widzimy, że Niemcy są w tych filmach „ludźmi", a nie wrogami. Wrażenie to pogłębia się, gdy ukazuje się obraz „Oskarżam", który tryumfalnie obszedł całą Europę. Twórcą jego był młody reżyser, Abel Gance, który miał już za sobą realizację „Strefy śmierci". Filmy jego to filmy przeciw wojnie, a nie przeciw wrogom.

Pokój podpisany! Nastają czasy zapomnienia, radości, szaleństwa, rozrywek... Jest to epoka, w której reżyserzy wykreślają wojnę ze swej pamięci. Wszyscy chcą zapomnieć, oszołomić się. Wabi tajemniczy, bajkowy Wschód, pełen feerji i sentymentalizmu! Powstają obrazy: „Kismet", „Sułtan miłości", „Córka bogów" i t. d.

Aż nadchodzi inny czas, czas wspominania: „Wielka Parada", Kinga Vidora, wstrząsa tłumem, entuzjazmuje świat, zmusza do powrotu ku przeszłości.

I od tej pory rozpoczyna się powódź filmów wojennych: „W służbie sławy", reżyserji Raoul'a Walsh'a. „Wielka próba" Aleksandra Rydera, „Krzyże nad Yserą", „Verdun", Leona Poiriera, „Piloci śmierci" i później „Śmierć korsarza" i wiele, wiele innych.

Jedne z tych obrazów są czysto objektywnemi rekonstrukcjami wojny („Mare Nostrum", Rexa Ingrama) inne są przesiąknięte patrjotyzmem, inne jeszcze głoszą krucjatę przeciw wojnie.

Na początku roku 1930 przystąpiono w dwu centrach X-ej Muzy, w Hollywood i w Berlinie do realizacji dwu obrazów na tle Wielkiej Wojny. Oba są przeróbką niemieckich powieści — jeden to „Na zachodzie bez zmian", drugi „4 infanterzystów", (Zachodni front 1918). Pierwszy jest realizowany przez „Universal", drugi przez „Nero - film" i „Tobis". Oba te filmy są przesiąknięte duchem pokoju powszechnego i nienawiścią do wojny.

Przegląd tygodniowy

Z KINA DO KINA

POLSKI FILM LOTNICZY.

W kinie „Colosseum" wyświetlany jest polski obraz reż. L. Buczkowskiego „Gwiaździtsa eskadra". Musimy zaznaczyć, że od twórcy „Szaleńców" spodziewaliśmy się lepszego filmu.

W „Szaleńcach" stanowczo więcej było scen wzruszających (np. scena nad grobem), więcej było „serca". „Gwiaździsta eskadra" nie wykracza poza ramy poprawności.

Dotyczy to zarówno zdjęć, gry aktorów, jak i reżyserji. Scenarjusz nieco przeładowany szczegółami odznacza się słabą konstrukcją.

Nieuzasadniona jest zupełnie „zmiana dam" w tym filmie.

Debjutantki Jana Krysta i Baśka Orwid nie budzą wielkich nadziei na przyszłość. Kobusz nareszcie zrehabilitował się za popełnione grzechy („Grzeszna miłość"). Należałoby może powierzyć temu aktorowi bardziej odpowiedzialną rolę, w której mógłby zaprezentować szeroką skalę swoich talentów.

Próby ogniowej stanowczo nie wytrzymali Janusz Halny i A. Karewicz. Stefan Szwarc na poziomie.

Na wyróżnienie zasługują przepiękne zdjęcia w powietrzu, (szkoda, że było ich tak mało!) a zwłaszcza scena powrotu Halnego z frontu w aeroplanie. Całości brak może kondensacji i napięcia. Jestto jednak jeszcze jeden szczery wysiłek w kierunku stworzenia filmu artystycznego. Ale, ale nie wolno pominąć milczeniem „małego Kazia". Chcielibyśmy go zobaczyć w większej roli.

Okrasą programu jest rewja z udziałem p.: W. Jastrzębca i Belskiego, w której popisuje się świetny zespół „Colosseum—girls".

Rewja ta dowodzi, że dyrekcja kina nie szczędzi wysiłków i kosztów, aby postawić ją na należytym poziomie.

KINO „SPLENDID" ODMAWIA.

W „Splendidzie" śpiewa, mówi i tańczy Bebe Daniels, jako Rio-Rita. Słyszeliśmy, że film jest piękny. Słyszeliśmy, lecz sprawdzić tego nie byliśmy w stanie, gdyż dyrekcja odmówiła naszemu sprawozdawcy udzielenia biletów wstępu. Trudno.

„BROADWAY" NA NOWYM ŚWIECIE.

Nowy obraz „Universalu", „Broadway", (Kino „Pan"), nie jest wiele lepszy od „Statku komedjantów", tak nieżyczliwie przyjętego przez krytykę. Jedyną prawdziwą jego atrakcją jest wspaniała wystawa; dekoracja wnętrza kabaretu na Broadway'u jest wielkim sukcesem w dziedzinie architektury filmowej.

Scenarjusz filmu płytki, choć interesujący, reżyserja nie wnosi nic twórczego. Zdjęcia na dobrym poziomie. Aktorzy grają przeciętnie; może najlepsza z nich jest Evelyn Brent. Bardzo słabo wypadła czołowa para: Merna Kennedy i Glen Tryon. Ona nie stworzyła żadnego typu, a on błaznował i zgrywał się niemożliwie. Wogóle dziwić się należy, że film ten miał w Ameryce takie powodzenie.

O ile jednak w samym obrazie można dopatrzeć się pewnych zalet i stron dodatnich, o tyle ilustracja muzyczna jest czemś skandalicznem. Stanowczo wolimy orkiestrę, niż takie efekty dźwiękowe. Żadnej konstrukcji muzycznej, żadnego cieniowania, a przytem tu i ówdzie istna kakofonja. Jeżeli to ma być stosowanie atonalności, a więc zdobyczy muzyki nowoczesnej, to trzeba stwierdzić, że tutaj atonalność ta jest objawem kabotyństwa i ubóstwa wyobraźni twórczej.

JESZCZE POSZKODOWANI...

Nawiązując do „Ostrzeżenia", zamieszczonego w „Kurjerze Filmowym" z dnia 6 kwietnia 1930 r. w sprawie poszkodowanych przez „Czech-Film", a obecnie „Roxy - Film", tą drogą zaznaczamy, że oprócz podpisanych pod „Ostrzeżeniem" osób, poszkodowanymi są również pp.: Edward Mąkolski i Kazimierz Chojnicki, którzy zostali przez p. Sergjusza Szyszkowa zaangażowani na podstawie kontraktów pisemnych do głównych ról rzekomego filmu.

Nr. 17

„CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE"...

Jestem gorącym miłośnikiem kinematografji i stałym bywalcem kina miejscowych. Zauważyłem pewną niechęć naszej publiczności w stosunku do polskich filmów. Oglądając fotosy przed kinem, wyświetlającem krajowe obrazy słyszy się niejednokrotnie podobne uwagi: „E! to polski film, szkoda czasu i pieniędzy!" Tego rodzaju poglądy są bezmyślne. A jednak słyszy się podobne zdania od ludzi inteligentnych. Zapomina się o tem, że produkcja polska jest jeszcze młoda i że trzeba ją otoczyć pewną opieką. Jeżeli nasz pierwszy dźwiękowiec „Moralność pani Dulskiej" ma nawet pewne wady — to jednak należy go obejrzeć. Nie należy zapominać, że nasi reżyserzy niezawsze tworzą rzeczy udane — ale zato **z a w s z e** tylko dążą do zadowolenia nas, „bezlitosnej publiczności".

Z okazji więc plebiscytu „Kurjera Filmowego", apeluję do ogółu współczytelników, aby popierali polską produkcję. Niech chociaż **r a z   n a   m i e s i ą c** zobaczą polski film. Czyż nasz Fertner, Walter, mistrz Solski, Batycka, czy Nora Ney ustępują w grze i urodzie artystom zagranicznym? Czy musimy stale oglądać zagraniczne filmy i popierać amerykańskie wytwórnie?

Sądzę, że obowiązkiem każdego obywatela Polaka jest popierać polską twórczość kinematograficzną.

A więc: niech żyje polski film!

Edmund Mirano, Lwów.

Kurjer Filmowy do swoich Czytelników

Zetka, Brześć. — B. miły liścik. Harry Cort nie jest żonaty i nie ma dzieci. Przypuszczamy, że odpisze. Odpowiedź konkursową — rozpatrzymy.

E. Kozłow, Stanisławów. — Życzenia pańskiego nie możemy uwzględnić. Zasadniczo fotografij nie zamieszczamy.

Marja Marciszewska. — Michał Waszyński, Twarda 28, Tadeusz Wesołowski, Teatr Polski.

B. Naw., Bydgoszcz. — Jest już kupon do kina „Nowości". Fotografji nie otrzymałem.

F., Ostróg n./H. — Proszę powołać się na „Kurjer Filmowy", a zostanie P. przyjęta nawet po 15-tym kwietnia.

K. Olsz., Lublin. — List zamieściliśmy.

Film na szerokim świecie

Ostatnie wiadomości

AMERYKA.

◆ Jeden z filmów Grety Garbo osiągnął w kinie „Capitol" w Nowym Jorku rekord kasowy. Jeden tydzień przyniósł 109.286 dolarów.

◆ „Dodo" Fairbanks, syn Douglasa będzie partnerem Billie Dove w jej najnowszym filmie p. t.: „Jedna noc z Suzie".

◆ Dorothy Mackaill ukończywszy zdjecia do filmu „Bright Lights", wyjechała do Anglji, aby tam spędzić parę tygodni urlopu.

◆ Firma Warner Bros zaangażowała ostatnio trzy wielkie gwiazdy music - hallów amerykańskich: Są to: Sidney Blackner, Fred Jackman i Julian Josephson.

◆ Liczba kin dźwiękowych w Stanach Zjednoczonych przekroczyła już liczbę 6.000. Nie jest to więc tak „wstrząsający" rozrost, wynosi bowiem tylko 25% ogólnej liczby kinoteatrów w Stanach Zjednoczonych.

◆ Conrad Nagel, jeden z typowo „dźwiękowych" gwiazdorów, ukończywszy ostatnio film „13 krzesło" i „Statek z Szanghaju", będzie teraz pracował z Normą Shearer nad filmem „Rozwiedzeni" w reż. Roberta Leonarda.

◆ Bessie Love i Clif Edwards będą bohaterami komedji muzycznej p. t.: „Dobra wieść" opracowanej dla M. G. M. przez dwu reżyserów Edgara Mac Gregor i Nicka Grinde.

◆ Niemiecki film „Więźniowie gór" został zakupiony przez „Universal" za sumę 20.000 dolarów, celem eksploatacji w Stanach Zjednoczonych. Niemcy nie są jednak zbytnio zachwyceni tą transakcją, boją się bowiem, aby Amerykanie nie przemontowali tego filmu, jak to miało miejsce ze „Świętem wzgórzem". Pabsta, na krótką „aktualność" dźwiękową.

FRANCJA.

◆ Film reżyserji Piotra Colombier nie będzie się nazywał „Radieux - concert", lecz „Dlaczego cię kocham?"....

◆ Jean Choux i Henry Poulaille opracowują scenarjusz niemego filmu na tle życia Schuberta, którego tytuł będzie brzmiał: „Un soir a la fete".

◆ „Zbrodnia Sylwerjusza Bonnard", powieść słynnego pisarza francuskiego, będzie opracowana, jako film dźwiękowy w atelier Gaumonta Role obejmą Gina Barbieri, Simone Bourdet, Therese Kolb, Charles Lanny, Noizet i Matrat.

◆ „Paramount" pierwszy rozpoczął współpracę z kapitałem francuskim. Obecnie mają wstąpić w jego ślady Metro - Goldwyn - Mayer i Fox - film.

◆ Wspaniały film „dokumentalny" „Cimbo, król dżungli" zrealizowany w Afryce przez Martina Johnsona idzie obecnie z wielkiem powodzeniem w jednem z kin Paryża.

NIEMCY.

◆ Conrad Veidt i Karin Ewans są bohaterami filmu „Ostatnia kampanja", reżyserji Kurta Bernhardta.

◆ Jugosławia jest terenem na którym toczy się akcja filmu „Polowanie na miljony". Reżyseruje Luciano Albertini, obsadę stanowią Grelt Berndt, Ernst Verebes i Raymond van Riel.

◆ Józef Sternberg, ukończywszy reżyserję „Błękitnego anioła" z Emilem Janningsem i Marlen Dietrich w głównej roli, wyjechał do Hollywood.

◆ Pola Negri przebywa obecnie w Berlinie. Toczy ona pertraktacje z kapitałem angielskim celem stworzenia własnego koncernu produkcyjnego. Była ona obecną na premjerze swego filmu „Ulica upadłych dusz" w kinie „Capitol" w Berlinie.

◆ Chemiczki laboratorjum w Essen miały wynaleźć preparat zabezpieczający taśmę filmową od ognia.

◆ Brygida Helm będzie bohaterką filmu „Kobieta - szpieg" nakręcanego obecnie w atelier dźwiękowem Ufy.

SOWIETY.

◆ „Ziemia", jeden z najciekawszych filmów rosyjskich będzie synchronizowany. Treścią filmu jest walka między starym, a nowym włościańskim światopoglądem.

◆ Firma „Mejrabrom" otrzymała wyłączne prawo przerabiania na film sztuk wystawianych w artystycznym teatrze awangardzistów.

◆ Nastąpiła fuzja między kapitałem angielskim, niemieckim i rosyjskim. W skład nowego koncernu weszły „British Photophone", „German Prometheus" i „Meszrabpom". Koncern ten ma wyprodukować szereg filmów dźwiękowych.

Nasze kupony ulgowe

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do Kina
„APOLLO"
upoważniający do nabycia 2-ch biletów ulgowych á 2 zł. na parter.
Na wszystkie dni oprócz sobót, niedziel i świąt.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
upoważniający do nabycia dwóch (2) biletów ulgowych á 1 zł.
do Kina „Europa"—Nowa Wieś
na wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

Kupony prowincjonalne

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Nowości"
w Bydgoszczy
na wszystkie dni z wyjątkiem premjer.
Za okazaniem kuponu kasa kina wyda 2 bilety po 1 zł.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

„KURJER FILMOWY"
KUPON KONKURSOWY
Imię i nazwisko ____________
____
Adres ____________
____

„KURJER FILMOWY"
KUPON PLEBISCYTOWY
Imię i nazwisko ____________
____
Adres ____________
____

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
upoważniający do nabycia dwóch (2) biletów ulgowych
á 1 zł. 50 — I miejsce,
1zł. 80 — loża.
do kina „CZWARTEK"
w Kielcach
na wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Casino" w Piotrkowie
na wszystkie dni.
Za okazaniem tego kuponu kasa Kina wyda 2 bilety po 1 zł.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do Kina
„OAZA", we Lwowie
na wszystkie dni z wyjątkiem sobót i niedziel.
Za okazaniem kuponu kasa kina wyda 2 bilety á 1 zł.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do Kina
„STYLOWY" we Lwowie
na wszystkie dni z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt
Za okazaniem kuponu kasa kina wyda 2 bilety á 1.20 gr. na balkon, á 1.00 rezerwowe oraz á 80 gr. — I. miejsca.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

KURJER FILMOWY
Kupon ulgowy
do kina **„Corso"** w **Radomiu**
na wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety w cenie po 1 zł. 50 gr. — loża.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

KURJER FILMOWY
Kupon ulgowy
do kina 10 płk. p. w **Łowiczu**
na wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety w cenie á 1 zł. 50 gr. — loża.
á 75 gr. na wszystkie miejsca.
Ważny od dn. 18.IV. do 25.IV.

Czytajcie „Kurjer Filmowy"

„Chcę mieć kochanka, ale tylko w kinie"...

Nie wszystkie „gwiazdy" są szczęśliwe

Mary Nolan uwielbia X-tą Muzę, nienawidzi „talkiesów"

Mary Nolan nakręcała właśnie parę scen z „Lady z Szanghaju". Dnia tego miała mniej pracy, niż zwykle, mogłem ją więc zaprosić na lunch do małej restauracji w pobliżu atelier.

Nadeszła szybkim, trochę kołyszącym się krokiem. Usiadła przy stoliku i jednym ruchem uwolniła swą złotą, zbyt jasną czuprynkę od małego toczka, który złożyła obok siebie.

Podniosła na mnie swe oczy błękitne, tak bardzo błękitne w oprawie długich rzęs i rzekła głosem stanowczym:

— Brak mi kochanka!

Czyż mogłem uwierzyć swym uszom? Ta zdobywcza piękność, o której mówią w Ameryce, że drogę z Europy do Kalifornji usłaną miała sercami złamanemi — oznajmia, że brak jej kochanka? Widząc wyraz niedowierzania, którego nie mogłem ukryć, na mej twarzy, mówi dalej, uśmiechając się:

— Och, nie w życiu prywatnem! Tutaj bywa ich niestety zbyt wielu... Ale ja mówię o kochanku z kina. To jest teraz warunek sine qua non dla mej karjery, abym znalazła prawdziwego kochanka. Musi być mną poważnie zajęty, aby umiał nadać scenom miłosnym na ekranie ową prawdziwość, tak chętnie poszukiwaną przez publiczność, aby umiał wyrazić wszystkie najsubtelniejsze przejścia psychologiczne. — To, co mówię — to nie są wcale żadne rewelacyjne zeznania. To samo panu powie każda aktorka. Poza atelier ten człowiek może nam być zupełnie obojętny, ale jest to koniecznem, aby, gdy nas trzyma w ramionach, serce nasze biło mocniej i aby usta drżały pragnieniem jego pocałunku. Inaczej scena jest „na szmelc"...

Piękna Mary, mówi to wszystko poważnie, jakby te słowa były owocem długich rozmyślań.

— „Lady z Szanghaju" jest straszliwie trudna do kręcenia. Gram z Jimmym Murray'em. To miły chłopak, ale niestety ożenił się nie dawno; niech mi pan powie, czy może on dobrze grać scenę miłosną ze mną, gdy myśli jego są wciąż przy młodziutkiej żonie? Jimmy gra dobrze, całkiem dobrze, recytuje swą rolę bez zająknienia; ale tylko recytuje — nie przeżywa jej. Pozatem — żony aktorów nie powinny bywać w atelier podczas zdjęć, w których mąż ich gra. Nie wiem dlaczego, ale wściekle to przeszkadza w pracy.

Nie wiem, co za djabeł skusił mnie, ale oto stawiam pięknej Mary Nolan niedyskretne pytanie:

— Czy jest pani szczęśliwa? Przez jasną twarz aktorki przesuwa się cień...

— Och, cóż za dziwne pytanie? Czy pan myśli, że ludzie wogóle bywają szczęśliwi? Nie, nie jestem szczęśliwa w znaczeniu, jakie się temu słowu przy-



pisuje. I myślę, że nie będę nią nigdy... Można być czasem zadowolonym z czegoś, można mieć powodzenie, ale być szczęśliwym....

Może byłabym szczęśliwa, gdybym kiedyś nakręciła film, który byłby naprawdę interesujący i wartościowy, i gdybym zagrała w nim tak, żebym mogła być rada sama z siebie. Bo jak dotąd, nigdy nie byłam zadowolona z mej pracy. Oddałam się całkowicie X-ej Muzie, którą uwielbiam, ale nienawidzę „talkiesów".

— Oh, Mary Nolan!...

— Tak. I nienawidzę ograniczeń, które nam stawia film mówiony. Głębokie wzruszenia nie wyrażają się w słowach: jeden prosty gest, jedno spojrzenie mówi nam częstokroć więcej, niż długa tyrada. „Talkiesy" odebrały grze całą jej bezpośredniość! Gra staje się recytowaniem roli wyuczonej na pamięć, scenami, które się powtarza; zginęła wszelka prostota i nic już nie można dać w grze z samych siebie...

— Który z filmów pani zostawił najmilsze wspomnienie?

— Film w którym grałam z Johnem Gilbertem: „Noce na pustyni". Co tu dużo mówić: jestem szalenie sentymentalna, choć to jest już zupełnie niemodne — a John jest nadzwyczajnym partnerem. Oddany całkowicie swej roli, umie stworzyć idealną atmosferę przy pracy. Nieraz w przerwach między zdjęciami John obejmował mnie ramieniem i w chłodnej ciszy nocy i pustyni śpiewał mi dawne, zapomniane melodje. Głos jego pełen słodyczy wibrował w ciszy nocnej i zdawał się jednoczyć z niewysłowioną harmonją, która nas otaczała.

— Pani jest tak piękna...

— Ależ nie jestem wcale piękną. Jestem tylko fotogeniczna — woła Mary ze śmiechem. — Nieraz chciałabym nią być! Właściwie nieraz, coprawda chciałabym także uciec od tego wszystkiego: od zbytku i zawiści, od ludzi... Chciałabym nie żyć już więcej cygańskiem życiem aktorki. Ale ba! To są mijające sny, marzenia, których nigdy w czyn nie wprowadzę. Nie mogłabym już obejść się bez błyskotliwej łatwości obecnego życia. Ongiś umiałam poprzestać na małem — dziś już nie. Tak łatwo przywyka się do tysięcy drobnych wygód, jakie daje dobrobyt, i nie tak chętnie oddałoby się ten cały blask, czy szych, który nas otacza. Złoto nie daje szczęścia, ale zadawala „drogocenną" wadę, którą jest próżność. Próżność, próżność... Nie ona ułatwi mi zdobycie prawdziwego kochanka!...

Oni umieją się bronić!!

Kontyngent na Węgrzech

Węgierscy aktorzy i scenarzyści złożyli w ostatnich dniach na ręce rządu memorandum przeciw wyświetlaniu obcojęzycznych filmów na terenie Węgier. Żądają oni, aby obce kapitały zainstalowały atelier dźwiękowe na Węgrzech i tam produkowały filmy dźwiękowe — wtedy w zamian za jeden na Węgrzech nakręcony obraz, wolno im będzie wwieźć 4 obrazy swej zagranicznej produkcji.

Każdy kraj walczy ile sił o swą przynajmniej częściową samowystarczalność, tylko my dajemy się wyzyskiwać amerykańskiemu wampirowi i bronimy się tylko wątłemi półśrodkami.

Wyjaśnienie

W poprzednim numerze wkradła się się omyłka, którą niniejszem prostujemy. Dyr. L. Schanzer nie jest współwłaścicielem D/H Juljusz Zagrodzki, lecz współdziałowcem w eksploatacji świeżo zakupionej produkcji wytwórni „Radio Pictures".

Uwaga!!! Szanowni Czytelnicy, nadsyłający odpowiedzi na plebiscyt, proszeni są o pisanie po jednej stronie arkusza papieru, pismem jaknajbardziej czytelnem! Kupon plebiscytowy zamieszczony jest na stronicy 5-ej.

Rekord europejski!

1000 kin dźwiękowych w Anglji

Anglja zdobyła europejski rekord. Posiada dziś już 1000 kin dźwiękowych, które dozwalają amerykańskim filmom obniżać kulturę Wielkiej Brytanji w tempie odpowiednio przyspieszonem.

Oni rozumieli bełkot zaatlantycki — to skłoniło publiczność do licznego odwiedzania filmów, na których my — siedząc, jak na tureckiem kazaniu — wynudzaliśmy się porządnie.

U Niemców — mimo, że mają już niemałą własną produkcję dźwiękową, zainstalowano dopiero 409 aparatów, we Francji — niewiele ponad 100. Francja się nie spieszy. Udoskonali swoje własne aparaty, a tymczasem nie napycha dolarami kieszeni właścicieli Western Electric'u za aparaty, które za rok pójdą na szmelc!



Nowa gwiazda amerykańska — u nas jeszcze nie znana — wzeszła na horyzoncie Hollywoodu. Jest to **Karhleen Maylan** z zespołu aktorskiego Metro - Goldwyn - Mayer.



Podczas przerwy w realizacji polskiego dźwiękowca „Na Sybir, (p/g. Sieroszewskiego). Na zdjęciu reż. **H. Szaro, Adam Brodzisz** i operator **Gniazdowski.** (Puszcza białowieska). (fot. Kineton).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JASNA 24, tel. 238-89 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: **Jerzy Braun.** KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ REDAKCJI: **Józef Fryd.**
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Strona kliszowa 800 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: **Józef Rostański.**
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.